Nr. 235. **We Lwowie, Środa dnia 21. Września 1870.** **Rok IX.**

Wychodzi codziennie 2. razy o godz. 7. rano, i o 3. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie:
w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr
„ Szwecji i Danii . . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księztw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmuja się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Administracji „Gazety Narodowej“.

I w tym kwartale „Gazeta Narodowa wychodzić będzie **dwa razy na dzień**, *rano i wieczorem.*

Ekspedycję pocztową tak urządziliśmy, iż dokąd tylko raz na dzień, wieczorem, odchodzi ze Lwowa poczta, tam wysyłamy wieczorem tak poranne jak i wieczorne wydanie *Gazety Narodowej* z tegoż dnia.

Zwrotnych listów prenumeracyjnuch w tym kwartale nie rozsyłamy, gdyż **daleko wygodniej** *dla prenumerujących i* **trzykroć taniej** *jest, przesyłać prenumeratę* **przekazami pocztowemi.**

Przygotowujemy wydanie szczegółowej mapy Paryża wraz z wszystkiemi fortyfikacjami i miejscowościami okolicznemi i rozeszlemy ją bezpłatnie wszystkim prenumerantom.

Prenumerata wynosi:

w miejscu:

kwartalnie . . . 3 złr. 75 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

z przesyłką pocztową dwa razy dziennie:

kwartalnie . . . 6 złr. 20 ct.
miesięcznie . . . 2 „ 10 „

z przesyłką pocztową raz na dzień:

kwartalnie . . . 5 złr. — ct.
miesięcznie . . . 1 „ 70 „

Upraszamy o wczesne zamówienia *Gazety Narodowej*, ażeby przy podwójnej obecnie ilości nakładu wcześnie przygotowawszy adresy i uporządkowawszy ekspedycję, prenumerującym bez żadnej zwłoki, ani przerwy z początkiem nowego kwartału przesyłać można *Gazetę*.

Lwów d. 21. września.

(Sprawy parlamentarne. — Zamiary rządu. — Odezwa pisma *Patriot* do Polaków. — Odpowiedź *Czasowi*.

Niedziela od południa do późna w wieczór w sferach parlamentarnych w Wiedniu była zapełniona konferencjami różnych stronnictw Rady państwa.

W południe odbyła się konferencja większości Izby panów, t. j. centralistów. Była to już druga z kolei, mimo to zebrało się zaledwo 30 członków. Zapał centralistyczny ogarniał całą konferencję, mianowicie ks. Karol Auersperga, który porzucił był w Czechach sprawę centralistyczną przy wyborach, usuwając się od agitacji, okropny swój błąd naprawił tym razem, wytaczając formalny akt oskarzenia przeciw ministerstwu, i wzywając większość Izby, aby z tym samym ferworem jak dawniej broniła konstytucji. Konferencja była zwołana dla porozumienia się względem wyboru do komisji adresowej. Nic jednak w tym względzie nie uchwalono. Izba panów zresztą nie miała w poniedziałek posiedzenia, ale odroczyła je na wczoraj.

Popołudniu była trzecia a wieczór czwarta konferencja centralistów Izby niższej, już nie pod przewodnictwem Giskry, ale Rechbauera i Grossa (z Wels). Była to istna wieża babilońska. W ogóle zgadzali się mowcy, że prawnie można nietylko bez delegatów z Czech wybierać biuro Izby, t. j ukonstytuować ją, ale że Izba już jest ukonstytuowaną, bo ma prezydenta (najstarszego wiekiem) i sekretarzy i została mową od tronu zagajona. Przeważna część mowców była nawet za przedsiębraniem wyboru prezydenta i wiceprezydentów już teraz. Reszta była za odroczeniem tylko *aus Opportunitäts-Rücksichten*, tylko z miłości dla braci Niemców z Czech, tylko dlatego, że tak się „podoba;“ Demel powiedział, że jeśli jest nadzieja poparcia przez Polaków, to trzeba odroczyć wybór. W końcu na wniosek Rechbauera, który strzygł i golił, uchwalono postawić na poniedziałkowem posiedzeniu Izby wniosek: „Zważywszy, że królestwo Czeskie nie jest w Radzie państwa reprezentowane, i ze względu na mowę tronową, przerzekającą użycie wszelkich środków konstytucyjnych dla sprowadzenia reprezentantów Czech do Rady państwa, wybór biura prezydjalnego ma być odroczony.“

W razie odrzucenia tego wniosku, uchwalono dalej wziąć udział w wyborach, i wybrać dr. Hopfena na prezydenta (Giskrę pozostawiono na boku ze względu, że potrzebnym jest do walki przy rozprawach), na jednego wiceprezydenta Grossa z Wels, a na drugiego tego, kogo zaproponują Polacy. Gdy zaś po ukonstytuowaniu się Izby wniesione będzie wystosowanie adresu, uchwalono, przystać na to, ale wnieść odroczenie wyboru komisji adresowej do przybycia reprezentantów z Czech. W końcu, gdyby ten wniosek odroczenia odrzucono, postanowili centraliści, opuścić Izbę i tym sposobem ją zdekompletować, dopóki rząd nie wyczerpie w Czechach wszelkich owych środków konstytucyjnych. Jeden tylko Kuranda przemawiał rozsądnie na tych konferencjach: „Postawienie zasady, że Rada państwa nie istnieje prawnie, jak długo jeden kraj jej nie obesłał, byłoby precedensem bardzo niebezpiecznym. Daje się tym sposobem przeciwnikom Rady państwa broń do rozbijania jej. Ukonstytuować się trzeba, i tylko wybór do delegacyj wspólnych odroczyć do nadejścia reprezentantów z Czech, gdyż do delegacyj wybierają także grupy krajowe.“ — Na wieczornem posiedzeniu byli także pp. Plener i Banhans jako reprezentanci niemieckich posłów czeskich, i Plener imieniem klubu niemiecko-czeskiego przystąpił do powyższych uchwał. Bylo na tych konferencjach 56 posłów.

Równocześnie w innej sali arsenału miejskiego odbyła się konferencja 30 posłów z Dalmacji, Krainy, Istrji, Górzycy, Tyrolu, Austrji Wyższej i Bukowiny (między tymi minister Petrino). Nie szło o utworzenie klubu, ale o naradę, jak się zachować na wypadek wniosku o odroczenie wyboru biura i w ogóle do czasu przybycia posłów z Czech. Jednomyślnie uchwalono, że już w skutek uroczystego zagajenia Rady państwa przez cesarza, winno się przystąpić do ukonstytuowania Izby, że dalej, ze względu na winną dla monarchy cześć, trzeba odpowiedzieć adresem na mowę, do obecnych członków Rady państwa wystosowaną. W końcu uchwalono wysłać trzech członków do klubu polskiego, który już się był ukonstytuował, aby się z nim porozumieć w sprawie wniosku odroczenia.

Ciekawą rolę odegrał p. Pascotini, tymczasowy prezydent Izby posłów, poseł z Tryestu. Przewodniczył on na tej konferencji autonomiczno-narodowej, poczem udał się do klubu centralistów do przyległej sali, aby się wytłumaczyć, dlaczego uciekł niby z ich obozu i nie przybył na ich konferencje. Oto, wezwany przez swoich ziomków na konferencję, udał się tam z obowiązku, ale mimo to nie porzucił swych przekonań politycznych. Jestto po prostu nikczemność, bo nawet prezydował w kole tych, których zasad nie podziela. Łatwo zatem się domyśleć, jakim to sposobem p. Pascotini, jako prezydent Izby, doprowadził, że przy głosowaniu poniedziałkowem, centraliści zwyciężyli większością jednego głosu! Według *Nowej Pressy* ma być zresztą pewnem, że p. Potocki nagle przechylił się w ni dzielę na stronę centralistów.

Ciekawą zatem jest rzeczą, dlaczego pp. Petrino i Stremayer, jedyni ministrowi, którzy są członkami Izby posłów, (Depretisa podobno nie było), głosowali w poniedziałek przeciw centralistom. Czy w gabinecie pozostawiono wolną wolę ministrom? Alež wtedy może byłby p. Stremayer głosował z swymi dawnymi kolegami, centralistami. Czy ministerjum jawnie idzie w drobnostkach przeciw centralistom, a w ważnych sprawach jak widzimy z mowy tronowej, centralistów popierać będzie? Godnem tu jest uwagi doniesienie z niedzieli wiedeńskiego korespondenta *Czasu*: „Zadania, jakie teraz rząd czekają, są mojem zdaniem: przedsięwzięcie pewnych zmian w składzie gabinetu, udzielenie jak najobszerniejszych koncesyj Galicji, a nawet Czechom — nie zważając na formalne odrzucenie ugody — i opieranie się na Niemcach i Polakach, których zadowolenie jest *conditio sine qua non* dla gabinetu.“

Tenże korespondent, który jako sekretarz ministerjalny p. Potockiego, może być dobrze poinformowany, powiada, że „odpowiedź, dana Czechom, musi korzystnie wpłynąć na decyzję Niemców, którzy zapewne rozstaną się z polityką abstynencyjną.“ Zatem, dla miłości Niemców odpalono surowo Czechów; że jednak zamiar niefortunnego p. Potockiego nie wpłynął korzystnie na Niemców, okazało poniedziałkowe posiedzenie Izby posłów. W przedsięwzięcie pewnych zmian w gabinecie bardzo wierzymy, i stanie się to znowu z miłości dla Niemców, aż w końcu i p. Potocki ustąpi z miłości dla Niemców, którzy tego otwarcie żądają, i im więcej koncesyj otrzymają i staną się silniejszymi, tem prędzej tego dopną. Zresztą, dla własnego honoru powinien ustąpić p. Potocki, bo wiemy przecie z pism półurzędowych i z jego memorjałów, że misją jego było zagodzenie waśni wewnętrznych — czego nie dokonał. Wyrazu zaś „udzielenie jak najobszerniejszych koncesyj dla Galicji“ po prostu nie rozumiemy. Jest to ponęta na naiwnych pomiędzy delegatami naszymi, bardzo już zwietrzała. Rozumiemy tylko jedno: zatwierdzenie rezolucji, i to rozszerzonej — a nic więcej.

O koncesjach dla Czechów, o których jako nawet już ofiarowanych mówił nasz korespondent, nie słychać nic w pismach wiedeńskich. Deputacja czeska, która miała zamiar zabawić kilka dni w Wiedniu, i konferować z narodowemi klubami delegatów i z rządem, wyjechała, zrażona treścią i tonem urzędowej odpowiedzi cesarskiej, tudzież prywatną pogadanką, jaką przez 10 minut zaszczycił cesarz niektórych członków deputacji, a w której z największym naciskiem nalegał na obesłanie Rady państwa. Czy tak samo ostry będzie reskrypt, który w odpowiedzi na adres ma być jutro odczytany w sejmie czeskim, wkrótce się dowiemy, również jak o tem, czy uda się stronnictwo konserwatywne, które przy adresie trzymało ściśle z deklarantami, nakłonić do obesłania Rady państwa. Być może, bo prócz sprawy narodowej, w której stronnictwo to trzyma z deklarantami, ważą u niego bardzo wiele względy klerykalne, a właśnie ma się w Radzie państwa wytoczyć sprawa kościelna i wyznaniowa z powodu zniesienia konkordatu. Dlatego też ks. prof. Maassen, przywódzca klerykałów, choć go nie wybrano w Styrji do Rady państwa, uwija się między narodowcami w Wiedniu i między konserwatystami. Klerykały nie będą zważać na skrupuły konstytucyjne, gdzie chodzi o sprawę kościoła.

Nowo założony w Wiedniu organ niemiecki, *Patriot*, tak się odzywa do Polaków, z powodu umizgania się do nich centralistów: „Ludzie ci przez długie lata nie mieli dla Polaków innej miłości, prócz stanu oblężenia i sądów wyjątkowych. Ale dzisiaj ubiegają się o przymierze z Polakami. Dzisiaj chcą przy pomocy posłów polskich ostatecznie ukonstytuować Austrję, a wszystkie inne narody wprzęgnąć w nieznośne jarzmo hegemonii, niedającej się pogodzić z odwiecznemi prawami moralności i sprawiedliwości. Nigdy nie mogą Polacy należeć do obozu, gdzie panuje wroga ludom tendencja, gdzie przysiężono śmierć wszelkiej autonomii.. Tam by ich tylko wyzyskano“ itd.

W duplice swojej na naszą replikę zadaje nam *Czas* fałsze, „wkorzeniony nałóg kłamstwa“ itp. Nie podejmujemy tych grud błota. Ale podejmiemy główny ustęp dupliki, w której potępia rezolucję, a mianowicie główny jej punkt ósmy, jej kamień węgielny. Pisze on: „Myśl utworzenia owego ministerstwa nie jest wcale sprzeczną z rządem krajowym, jeżeli ten ma być rzeczywisty i praktyczny, a nie fikcyjny i na podwójnej odpowiedzialności oparty, a zatem niepotrzebny.“

Mowa tu o takzwanem „ministerstwie dla Galicji“, którеby wedle rady *Czasu*, a właściwie za wskazówką p. Alfreda Potockiego, utworzono w W i e d n i u dla agend ministerstw spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, rolnictwa, wyznań i oświaty, o ile tatowe dotyczą Galicji. Czy r z ą d k r a j o w y g a l i c y j s k i jest możebny w W i e d n i u? Czy rezolucja żąda takiego rządu? Czy rząd krajowy urzędujący w Wiedniu, może być krajowi odpowiedzialnym, być w bezpośredniej styczności z krajem i jego mieszkańcami? Czy potrzeba podwójnej odpowiedzialności?

Co *Czas* plecie o fikcyjności i niemożebności, jest absurdem wobec faktu, że są państwa, które mają autonomię krajów, kantonów, stanów i t. p. przeprowadzoną na skalę, nieskończenie większą, niż żąda rezolucja, bo prawie na udzielności partykularnej opartą, a przecie mimo to, i owszem właśnie dlatego, świetnie się im powodzi.

Skoro tu *Czas* otwarcie wyznał, że jest przeciwnikiem odpowiedzialnego rządu krajowego, a zatem rezolucji, a więc odstępcą żądań kraju, tak przez legalnych jego reprezentantów, t. j. przez sejm, jak i przez wszystkie jego stronnictwa uznanych — to sprawa nasza z nim, w której broniliśmy nie *Gazety Narodowej*, ale głosu kraju, skończona. Błotem niech sobie rzuca dalej — policji nie zawezwiemy.

Układy pokojowe.

III.

Francja dzisiejsza nie ma szczęścia do swych przywódców, i w tem leży powód jej klęsk.

Napoleon dla interesów swej dynastji, chciał zaprzedać honor Francji, a obecnie jej przywódcy dla utrwalenia republiki, korzą się przed przedstawicielami despotyzmu, aby tylko ich względy zjednać. Dowodem tego odezwy, jakie wydają gadatliwi do przesytu doktrynerzy, dzierżący dziś ster sprawy narodowej w swych rękach.

Ostatni okólnik Favre'a wstręt i niesmak w nas wzbudził. Francuzki minister spraw zagranicznych w uniżoności dla reprezentanta brutalnej siły, przeszedł możnaby powiedzieć kanclerza austrjackiego. Reprezentant republiki wrześniowej szydzi poniekąd z zapału swego narodu, mówiąc iż Francja nigdy wojny nie pragnęła, wyraźnie przyznaje, iż pretensje Bismarka

---

Z przyszłego pruskiego prowincjonalnego miasta.

Wiedeń, d. 18. września.

(*sk*) Nie na dobry humor przypadł mi dzień otwarcia rajchsratu. Przeklinając Niemców, na czem świat stoi, szedłem do budy przy Szottentor 15. b. m. więcej z przyzwyczajenia dziennikarskiego, jak z rzeczywistej ciekawości. W myślach bowiem planowałem na serjo jakby się tu co rychlej przemknąć do Vogezów i z *francs tireus*'ami natiuc tylu Prusaków, ile się jeno da. Wyobraźcie sobie bowiem jak okrutnie niemieckie plemię mnie obraziło. Służąca Niemka zdradziła najhaniebniej moje zaufanie i zastawiła mi futro, które jej dałem odnieść do kuśnierza. Lichwiarz Niemiec chcąc się uniewinnić, że wziął w zastaw od biednej kobiety futro kosztujące 60 - 80 zł. w żywe mi śmiał oczy twierdzić, iż ono więcej jak 20 zł. nie warte. Nareszcie niemiecki policyjny komisarz powiedział mi wręcz, iż jeśli będę obstawał przy ukaraniu służącej aresztem, to ani futra ani pieniędzy nie zobaczę. Czy nie dość, aby zawrzeć jak największym gniewem przeciw całej rasie teutońskiej? Wrzało też we mnie w ów dzień fatalny, jak w kotle piekielnym.

Pod takiemi to wrażeniami zasiadłem w loży dziennikarskiej i ponuro wodziłem wzrok dziki po próżnych ławach. Na krótki czas przed jedenastą zaczęła się prawica napełniać. Przyszli Słowieńcy, Bukowińczycy, zaczęli się schodzić po jednemu i nasi posłowie. Na lewej stronie długo nikogo nie było. W przybocznej bowiem sali naradzali się Niemcy czy mają się pojawić, czy nie.

Wyznam wam szczerze, że *a vol d'oiseau* nie podobała mi się wcale zewnętrzna fizjonomia naszej delegacji. Nie raziła mnie wprawdzie żadna w jej gronie sutanna, lecz za to ileż tam szlagunerji, i to szlagunerji czysto galicyjskiej z okrągłemi brzuszkami, a z obliczem bez wyrazu!...

Prócz pięciu, sześciu ludzi, przed którymi każdej chwili gotów jestem czapki uchylić z wszelkim należnym im szacunkiem, żadnej politycznie inteligentnej twarzy nie znalazłem.. Czy też będzie chleb z tej mąki? zapytałem sam siebie i znowu myślą przeniosłem się do Vogezów, nie odpowiadając sobie nawet na pytanie.

— Kto jest ten poseł? — przerwał mi rozmyślania obok siedzący dziennikarz okazując na nowicjusza jakiegoś, oglądającego się dokoła po sali.

Odpowiedziałem krótko nie chcąc ubliżyć milczeniem. Pytania mnożyły się w miarę jak przybywało nowych naszych posłów.

— A Klaczko gdzie? Czy wygląda on bardzo na żyda?

Chory jest i nie przybędzie — odrzekłem.

O Herr Je! wer ist denn dieser dicke grosse? — zabrzmiało mi znów po chwili nad uchem

To pan hrabia Bad... lecz mi nie dał dokończyć Niemiec.

Um Gottes Willen — krzyczał dalej — *ist das aber ein Koloss*! Jeśli kiedy zacznie mówić, to buda się gotowa zawalić!

Tego było mi już zanadto. Milion kroć sto tysięcy, krzyknąłem i chciałem krzyżackiego najemnika zbesztać od słów ostatnich, gdy w tem p. Kupka, co jest czemś nakształt naszego p. Karatnickiego, zadzwonił w dzwonek, by pobudzić Izbę do wysłuchania krótkiej zagajającej mowy ministra Taaffego. Potockiego nie było jeszcze w onczas w Izbie, przybył później nieco.

Zaproszono wedle zwyczaju najstarszego wiekiem członka na tymczasowego prezydenta, który zawezwał znowu czterech najmłodszych pono posłów na sekretarzy. Z naszych spotkał ten przemijający zaszczyt „akademika“ Sawczyńskiego, co to przeszłego roku dowodził Niemcom podczas debaty adresowej, że pierwszym rajchsratu obowiązkiem jest wypełnienie przykazania greckiego filozofa: γνῶθι σε αυτὸν..

Podczas gdy p. baron Paskotini drżącym głosem odczytywał żale nad brakiem Czechów, dalej trele nad trudną Europy sytuacją a w końcu podniósł i potrzebę trzymania się konstytucji (wczoraj zresztą wieczorem już inaczej myślał, bo ukazał się w klubie federalistów) podczas gdy później intonował *Hoch*! dla cesarza, które Izba wedle świadectwa *Fremdenblattu, begeistert* powtórzyła, a które mnie się wydało jak okrzyk puszczyka w średniowiecznych gruzach Ślizgałem się wzrokiem po niektórych łysinach zasiadających w promieniu krzeseł galicyjskiej delegacji, i starałem się dośledzić pod gładką tych głów skórą owego rozwoju mózgowego, co to zdradza i pojęcie dobra kraju i zdolność wzniesienia się nad przesądy kastowe i tyle innych jeszcze przymiotów niezbędnych dla parlamentarnych przedstawicieli narodu. Czy dostrzegłem?... Milczenie niech wam służy za odpowiedź. Mogę was tylko zapewnić, że niktby chętniej odemnie nie pragnął się mylić, nikt skwapliwiej nie pospieszyłby z odwołaniem sądu, jeśli ten fałszywym się okaże. Są, są, z przyjemnością to konstatuję, w gronie delegacji naszej ludzie wszelkiego szacunku godni i nie wymieniam ich tu dla tego tylko, że imiona ich nie do kroniki należą. Lecz czy uda im się przegłosować większość o ile się zdaje *mot d'ordre* z góry wyczekującą? Czy uda im się powstrzymać ją, gdyby owo *mot d'ordre* niekorzyść dla kraju mogło sprowadzić?

Przebrzmiało już trzykrotne *Hoch*, i zaczęło się zwykłe składanie przyrzeczenia członków za pomocą wołania każdego po nazwisku. Ja zaś skierowałem mój binokl na trzeci promień krzeseł prawicy, w którym z dala od naszych usadowił się reprezentant moskiewskich *dijateliej*, p. Janowski. Blade jego, cierpiące oblicze, czoło chmur troską ocienione, zaczerwienione oczy i postawa szczerze, jak się zdaje, pokorna, nie budzą jednak tego spółczucia, które słabowitym ludziom zawsze się chętnie oddaje. Wygląda on tak, jak gdyby samowolnie był opuszczonym i osamotnionym, jakby to brzemię cierpień, pod którem niby upada, było jego własnem dziełem. Smutny wyraz twarzy, w którym i odcień złośliwości się kryje, zdaje się być wynikiem wiecznej walki wewnętrznej. P. Janowski, następca sławnego Guszalewicza, zaczął od tego, czem tamten chciał skończyć, t. j. od łowienia włościańskich posłów. Jest jednakże nadzieja, że jeśli nie tak głośne zrobi fiasko, jak jego poprzednik, to przynajmniej nie mniej daremnemi będą jego usiłowania. Poseł Bodnar, owa upatrzona przez Janowskiego owieczka, uczęszcza bowiem na posiedzenia naszego koła, i nie tak łatwo ztamtąd go dostać.

Z trzeciego powędrowałem w drugi promień. Na przeszłorocznem swem miejscu, jeśli się nie mylę, usiadł p. Zyblikiewicz. Słyszałem z boku, że tego roku zdrowiusieńkim jest i nie cierpi na chrypkę. Nie obawia się nawet wilgotnego i stale teraz we Wiedniu brzydkiego powietrza. Owszem blask oczu, gęsta, zacietrzewiona, i po polsku wyzywająca mina, zdradzają, iż poseł krakowski sposobi się do akcji. Chwała Bogu. Nikt bardziej odemnie nie jest rad temu I gdyby p. Zyblikiewiczowi w połączeniu z nieliczną inteligencją delegacyjną udało się ustrzedz *gross* posłów naszych od kroków fałszywych, t. j. nie dopuścić, aby, powierzając Niemcom rezolucję sejmową, wyszli tak z nią jak ja z futrem swojem, gotów byłbym w tej chwili na zawsze mu przebaczyć przeszłoroczną chrypkę — no... i karnawał przeszłoroczny...

En passant le revue naszych panów, nie wypadało mi naturalnie pominąć p. Baworowskiego. Wszakże daremnie go szukałem. Czy nie przybył, czy usiadł tak gdzieś w środku promienia, zajmowanego przez naszych — dość, że nie mogłem go wytropić. A szkoda by była, gdyby go zabrakło. Podczas długich i nudnych debat zwykł on dziennikarzom do tarczać nie mało roztargnienia. Jedynem jego zajęciem bowiem w Radzie jest — chodzić z miejsca na miejsce, zakładać co chwila ręce do kieszeni, a jednoszkiełkowy kukier do oka, i zrzucać go potem dziwacznem poruszeniem mięśni twarzowych. Dodać jeszcze należy, że robi przy tej zabawce arcy-zabawne miny. Czy myśli także co przy niej — dalibóg nie wiem...

Byłbym dłużej robił jeszcze swoje spostrzeżenia, gdyby nie to, że br. Paskotini zamknął posiedzenie i przerwał mi nić marzeń. Odłożyłem więc dalszy ich ciąg do mowy tronowej, z której zdam sprawę w jutrzejszej kroniczce.

Z teatru wojny.

XXXV.

Fortyfikacja Paryża.

(Dokończenie.)

b) *Szańce odpolowe.* Jeśli rzucimy okiem na okolice Paryża, łatwo dostrzeżemy, że takowe, dzieląc się jakby na trzy odrębne części, przedstawiają trzy różne pozycje obronne. 1) Pierwsza z tych pozycyj jest to pole bitwy z roku 1814; zajmuje ono północno-wschodnią przestrzeń między prawym brzegiem Sekwany a prawym Marne'y, od leżącego w pobliżu Sekwany, na północ od Paryża, Saint-Denis, przez Bondy do Nogent i Saint-Maur nad Marn'ą, to jest niedaleko ujścia onej do wspomnianej rzeki pierwszej, na wschód od stolicy. 2) Drugą pozycją obronną są okolice południowe od ujścia Marne'y przez Villejuif, Bagneux aż do Meudon i Sevres, t. j. do punktu, gdzie Sekwana robi pierwszy nagły skręt ku północy. 3) Trzecia nareszcie pozycja leży na zachód od Paryża, od Sévres aż do Saint-Dénis, w okolicy, którą na przestrzeni prawie dwumilowej przerzyna właśnie co tylko przez nas wspomniany ów zakręt Sekwany.

Każda z tych pozycyj, broniących przystępu do głównego wału Paryża, za pomocą szańców odpolowych wzmocnioną została stosownie do swej konfiguracji, a mianowicie:

1) Północno-wschodnie szranki dzielą się kanałem *l' Ourcq* na dwie części odrębnej zupełnie cechy. Na północ tego kanału, ku Saint-Dénis, ściele się u stóp Paryża równina; na południe zaś kanału, a na wschód od Paryża, piętrzą się wzgórza *Montreuil* południowemi swemi stokami prawie dotykając brzegów Marne'y, gdy tymczasem zachodnie tych wzgórz rozgałęzienie, dźwiga na sobie wschodnio-północne przedmieścia stolicy, jako to: Charonne, Ménilmontant, Belville, la Villette, la Chapelle, a nakoniec Montmartre.

Otóż, aby wzbronić do Paryża przystępu od północy, i od wschodo północy doliną, i panować nad drogami wiodącemi z Belgii, zbudowano ogromne fortyfikacje Saint-Dénis i Aubervilliers; aby zaś wzbronić bombardo-

do wynagrodzenia są sprawiedliwe, nie żąda więc poświęceń od Prus, ale tylko „warunków możliwych do przyjęcia“. Uczony adwokat, w stosunku do kanclerza pruskiego, występuje jako pośrednik, reflektujący zagniewanego ojca, aby w sposób umiarkowany karał nieposłuszne dziecko, przez które rozumie on Francję, a w razie nieuwzględnienia grozi dopiero zemstą.

Od kilku tygodni same spotykają nas niespodzianki, do tych zaś musimy zaliczyć ostatni okólnik wiceprezesa dzisiejszego rządu Francji.

Były przywódca lewicy przedstawia się za reprezentanta uczuć narodu francuzkiego, i oświadcza Europie — „Chcemy odpokutować winy nasze, ależ bądźcie względem nas pobłażliwi,“ a dla ostatecznego wbicia w dumę Prusaków p. Favre, ryzykuje się osobiście prosić zwycięzkiego Bismarka o ustępstwa dla Francji. Przedstawiciel narodu, przodującego cywilizacji a reprezentującego siłę moralną, korzy się przed brutalną przemocą. Czy lud francuzki przyjmie solidarność z postępowaniem rządu, który mu narzucił się, a dziś pozbawia Francję dawnego wpływu, zrzeka się dla wewnętrznych korzyści moralnej przewagi, jaką do dziś w rzędzie państw europejskich Francja posiadała? Wątpimy jak najmocniej. Trudno nam bowiem uwierzyć, aby wpływy kierunku materjalnego, jakim Zachód się przejął były już tak znaczne, żeby Francję uczyniły niezdolną do przodowania cywilizacji.

Naród francuzki zepsuł się w dotychczasowych powodzeniach i dziś nie umie oprzeć się nadspodziewanemu nieszczęściu, wrażenie jednak pierwiastkowe przeminie, a Francja nadmiarem poświęcenia, do jakiego zawsze jest skorą, naprawi błędy swych przywódców i powróci nazad na stanowisko, jakie posłannictwo jej wyznacza. *Le Patriot* uosabia już owe usiłowania, woła on bowiem: „*Aprés la trahison militaire, la trahison diplomatique*“ i karcąc rząd za dyplomatyzowanie, domaga się z solidaryzowania w czynie ludów, zagrożonych uciskiem despotów.

W kwietniu 1863 r. rząd moskiewski, gdyśmy zaledwie 1000 powstańczego żołnierza w polu mieli, przyrzekał puszczenie w niepamięć całego ruchu, jeżeli tylko walczący nową przysięgę wierności złożą, a nikt nie pomyślał żebrać łaski cara, to też jeżeliśmy ponieśli wiele ofiar, to jednak ocalaliśmy zawsze honor narodowy, dziś za to przez wszystkich jesteśmy uważani za wzór poświęceń, i jakkolwiek Polska w grobie zdaje się być złożoną, przy każdem jednak wstrząśnieniu w Europie, wrogowie nasi nie mogą spokojnie zasypiać a dziś nawet widzą konieczność ustępstw dla Polski. Przedstawiciel zaś wolnej Francji, Francji 38,000.000 odważa się prosić o posłuchanie u Bismarka, aby wymódz na nim jakieś ustępstwa. Favre za czyn ten wydał już na siebie wyrok, on to bowiem zżymając się na przeszły rząd wyrzekł z trybuny Ciała prawodawczego do ministerjum Palikao: „Nigdy Francja nie będzie układać się z nieprzyjacielem, póki ten znajduje się na jej terytorjum“. Naród więc przy ocenieniu jego działań niewątpliwie według wynurzonych przez niego słów potępiać go będzie.

Mimo skwapliwości rządu obrony krajowej, pokój między Francją a Prusami nie zdaje się być bliskim. Pośrednicząca w porozumieniach dyplomacja straciła już wiarę w pomyślność układów. Kanclerz skarbu angielskiego wyraził się na bankiecie w Szkocji: „Apelowano do miecza, miecz też musi rozstrzygać“. Moskwa zleciła swemu ambasadorowi od pośredniczenia usunąć się.

Z ostatnich wiadomości sądzić by można, iż warunki pokoju przedstawione przez Anglię t. j. zapłacenie kosztów wojny i zburzenie fortec w Metz i Strassburgu rząd francuzki zgodziłby się przyjąć — te jednak nie zadawalniają Prusaków. Punktem głównie spornym i niepodobnym do usunięcia jest żądanie Favra uznania republiki, na co Wilhelm w interesie własnym zgodzić się nie może. Jakkolwiek więc *Kreuz-Ztg.*, organ Bismarka, pisze: „Skoro Niemcy wejdą w posiadanie Alzacji i Lotaryngii gwarancje pokoju będą w ich rękach. Zapewnieni posiadaniem tych prowincyj, spokojnie będziemy mogli spoglądać na przyszłe wybuchy wulkaniczne Francji. Z czego by można wnosić, iż Prusy zgodzą się za cenę wynagrodzenia terytorjalnego uznać republikę, w możność pokoju jednak obecnie mimo to nawet wierzyć niepodobna. Rząd obrony krajowej ustąpić Alzacji i Lotaryngii nie może, naród bowiem w czynie takim musiałby widzieć zdradę.

KORESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Paryż dnia 13. września.

(*B*) Prusacy gdyby chcieli, dziś jeszcze wieczór mogliby stanąć pod Paryżem, twierdzą tak ci, którzy nocowali wczoraj w Mecume i w Melnn; nie zdaje mi się bowiem, aby korpus jenerała Vinoy chciał ich pochodowi na serjo stawiać przeszkody, a tylko zadowolni się zrywaniem mostów, psuciem dróg i na awantpostowych utarczkach kawalerji i wolnych strzelców. Dopiero pod Paryżem zacznie się akcja prawdziwa; lecz wówczas wątpię, abym mógł swobodnie jak teraz przesyłać wam sprawozdania z jej przebiegu.

Na dziś więc zajmę was raz jeszcze powierzchowną fizjognomią Paryża, która z każdą niemal godziną odmienny, coraz więcej marsowy przybiera wyraz Paryż ma być formalnie zamknięty dopiero pojutrze tj. 15. Wraz z zamknięciem bram miasta utracimy i gaz, który nas oświecał i który nam uprzyjemniał wieczorne nad Sekwaną spacery, albowiem ogrody publiczne zgoła nie są przystępne, służąc — jak Tuilleryjski — za ambulans, a Luksemburgski oraz wszystkie niemal bulwary i place lewego brzegu, za pastwisko dla owiec i innych tego wzrostu zwierząt domowych. Prócz tej niedogodności doświadczamy od dni kilku jeszcze innej, równie a może i więcej jeszcze nieprzyjemnej, a to z tego powodu, iż w skutek zapewne napuszczania wody do kanałów fortyfikacyjnych, ulice i bulwary, prócz włoskich, wcale nie są skrapiane wodą. Można zatem wyobrazić sobie, jaki to kurz okropny zalegać musi Paryż, który ma tak dużo ulic i wszystkie bulwary oraz brzegi Sekwany szosą wykładane. To też kobiety, które pozostały w mieście, całkiem się nie pokazują na ulicach; my zaś, mężczyźni i odzienie nasze przez cały dzień płowego jesteśmy koloru. Atoli skrapianie ulic, jako środek wysoce hygieniczny, nie długo będzie przywrócone, jeśli opatrzna przyroda sama się tego nie podejmie obowiązku.

Dotąd jedna tylko gwardja narodowa ćwiczyła się w musztrze na placach Paryża. Teraz do towarzystwa tamtej przybyło 100 tysięcy gwardji ruchomej, która od godz. 6. rano do ciemnej nocy, z małemi bardzo przestankami musztruje się, nie już tylko na placach wolnych od nierogacizny, lecz także wzdłuż wszystkich wybrzeży Sekwany i nawet na szerszych ulicach miasta. Wczoraj byłem zdziwiony i prawdziwie zachwycony niesłychanym postępem, jaki już zrobiła gwardja ruchoma z prowincji w robieniu bronią, maszerowaniu itd. Prusacy gwardję tę nazywają gimnazjastami. Za tydzień lub dwa gimnazjaści z pewnością nie powstydzą się stanąć obok starych żołnierzy.

Rząd znalazł się bardzo przezornie, znosząc teraz podatek przywozowy do Paryża, lecz jednocześnie od dziś już zaprowadzają taryfę urzędową na chleb i mięso Przy całym znanym patrjotyzmie kupców paryzkich, ostrożność ta bynajmniej nie zawadzi.

Onegdaj spotkałem się z pewnym Francuzem, człowiekiem bardzo wykształconym i od kiedy go znam, najsroższym republikaninem, który przed dwoma laty kupił ładny rzeczywiście dom przy ulicy de Lille. Jak zwykle, zaczął od wygadywania na Napoleona, na wojsko, na militaryzm, barbaryzm itd., lecz gdy przyszło do Prusaków i prawdopodobnego oblężenia Paryża, wiecie co mi powiedział? — Nigdybyście nie odgadli, i ja nigdy tego z ust Francuza posłyszeć niespodziewałem się. Powiedział mi! *Ils veulent nous enlever l'Alsace et l'Orraine... eh bien, qu'ils les prennent, elles ne valent pas le Paris* (oni chcą nam zabrać Alzację i Lotaryngię, niech je więc biorą, one nie warte Paryża). Daję wam słowo, żem oniemiał na to gadanie, pożegnałem go obojętnie i przysiągłem sobie, że noga moja nigdy w domu jego nie postanie.

Nareszcie Francuzi zaczynają się wytrzeźwiać z upojenia, w jakie ich wprawiła nadzieja na interwencję mocarstw neutralnych, a zwłaszcza t. ż Moskwy. Dziś bredzą jeszcze niektóre piśmidła na temat energicznego wdania się Stanów Zjednoczonych; lecz znaczna większość poważnych dzienników zaczyna widzieć sytuację obecną taką, jaką jest w istocie. Interwencji — gdyby się znalazła — nie odrzucają, lecz też o nią nie proszą, i nie czołgają się u nóg dyplomacji zagranicznej, jak to czyniły *Pressa* i *Liberte*, które nie potrafiły jeszcze zetrzeć z siebie brudnego kurzu Girardinowskiego. Tem lepiej, że nastąpiła zmiana, bo tym sposobem chociaż godność Francji zostanie ocaloną.

Widać ze wszystkiego, i dzienniki się z tem nie tają, że największą przeszkodą do rokowań o pokój, jest właśnie forma rządu teraźniejszego we Francji. Król pruski nie chce podobno wchodzić w żadne pertraktacje z rządem 4 września. Anglia zaś, Austrja, Włochy i Moskwa nie dużo przyjaźniej szem okiem na rząd ten spoglądają. Dyplomatyczna wycieczka p. Thiers'a solidarności republice nie doda, i jest przeciwnie zwiastunem blizkiego onej upadku i przyjścia Orleanów, których p. Thiers jest zawsze najwierniejszym sprzymierzeńcem i których kilku członków rządu teraźniejszego, niezawodnie będą popierać. Może to dlatego p. Jules Favre i inni ministrowie postanowili nie opuszczać wcale Paryża. Mogliby bowiem wcale nie wrócić, przynajmniej jako zarządcy kraju.

Londyn d. 15. września.

Wzburzenie umysłów, jakie zapanowało w Londynie po odniesionej klęsce Francuzów pod Sedan, do tak wysokiego stopnia doszło, że od dawna nie pamiętają najstarsi nic podobnego w tem mieście. Wściekłość i oburzenie francuzkiej ludności, tutaj zamieszkałej, odznaczała się w ognistych wyrażeniach przeciwko sprawcy złego, przeciwko *Canaille d'Empereur*, który śmiał zdać Prusakom kwiat francuzkiej armii wtedy, gdy sam zawinięty w potargany sztandar Francji, winien był na jej czele i z nią razem zginąć. Ale i wielu też było, którzy nie przypuszczali prawdopodobieństwa takiej klęski, przypisując wiadomości o niej co godzina nadchodzące jako wymysł filutów londyńskich z dziennikarstwem związanych, dla lepszej rozprzedaży dzienników. Ale i ta część niedowiarków nareszcie zmuszoną była przyjąć za fakt straszliwą prawdę; a wtedy w uczuciach wszystkich nastąpiła reakcja. Francja — zaczęli mówić — nie zemści się za to tylko na cesarzu, który panowanie swoje rozpoczął rzezią, i skończył je znowu rzezią istot ludzkich, ale Francja, przedstawiająca naród 38.000.000, walczyć będzie z krzyżakami dopóty, dopóki jednego z nich noga gościć będzie na ziemi francuzkiej. A więc precz z cesarstwem, przekleństwo cesarzowi, niech żyje rzeczpospolita francuzka!

I stało się też, jak sobie życzyli, bo we dwa dni później rzeczpospolita francuzka ogłoszoną została z Hotel de Ville w Paryżu.

Ze strony Anglików jednak najwyraźniejsze zdawało się malować zadowolenie z poniesionej przez Francuzów klęski, i jakkolwiek to zadowolenie jest starannie ukrywanem w dziennikarstwie angielskiem pod maską niezadowolenia z cesarstwa, jest w gruncie rzeczy skierowanem do upokorzenia samej Francji. W ogłoszeniu rzyzozepspolitej widzą Anglicy słabą stronę tego narodu, którą atakować im skrycie łatwo, spodziewając się, że wewnętrzne niezgody w łonie republikańskiego obozu powstać mogące, przyprawią go o rozdwojenie i niemoc, nad którémi angielskie i inne cudzoziemskie intrygi panować będą miały porę.

Nie zdaje mi się wszakże, by to żarliwe oczekiwania wspaniałomyślnych Bretonów w złote obfitowały plony. Rzeczpospolita, jeżeli przez kilka miesięcy tylko zdoła się utrzymać we Francji, wyjdzie zwycięzką z trudnej i nierównej dla się walki; a że nadzieje moje uzasadnić mogę, to wskazuję na dokonane już fakta, które przedstawiają nam sceny tak tragiczne i rewolucje tak dziwne, jakich nigdy jeszcze nie była świadkiem żadna generacja rodzaju ludzkiego. — Miesiąc tylko temu widzieliśmy drugie cesarstwo Francji w całej jego chwale i majestacie, i jeszcze wtedy zdawało się wielu śmiertelnikom na ziemi, że na chwałę i wielkość przyszłych pokoleń istnieć i panować będzie. Dzisiaj z tego cesarstwa już tylko mamy ruiny; a ten cesarz, który jeszcze lat kilka temu był arbitrem Europy, do którego jej mężowie stanu jeździli po rady i rozkazy niby Magowie do żłobu Chrystusa, — już dzisiaj, jak każden inny śmiertelnik, zostaje w więzieniu bez tronu, korony i dostojeństw

A w tem przejściu, w tem przesileniu, stanowiącem epokę w historji rodzaju ludzkiego, czerpać możemy naukę.

Inne mocarstwa, które dzisiaj potężnemi i silnemi być się zdają, które utrzymują jan czarów, zgraje szpiegów i policji, albo najemne żołdactwo, by gnębić, zabijać i mordować podległe im ludy, — jutro, być może jeszcze, strącone ze swojej podstawy, upokorzone w wysokości i wielkości, wyrobionej dla nich dziejami wieków, we własnych legnąć mogą gruzach, i zdeptanemi zostaną nogami samychże ciemiężonych przez nie ludów.

Już republikanizmu zajaśniała w Europie jutrzenka.

Niezawodną może być rzeczą, że połączenie sił Francji, Włoch i Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonemi północnej Ameryki, w odwodzie przyspieszy dzień skruszenia kajdan uciśnionych narodowości w Europie. — A to połączenie sił republikańskich nastąpi, jeżeli Francja zyska dosyć czasu ku rozwinięciu swoich republikańskich instytucyj. — Będzie to wtedy bodźcem dla Włoch i Hiszpanii, ku zamienieniu dotychczasowych ich rządów na rządy republikańskie.

Nawet Anglia wobec takiego stanu rzeczy nie może się czuć bezpieczną ze strony swojego ludu. Istnieje bowiem tutaj silna republikańska partja, a oprócz niej jest masa innych aglomeracyj, któreby życzyły sobie, gdyby się im udało, strącić w Tamizę koronę jej królewskiej Mości. Wszystkie te stronnictwa liczyły i liczą dotąd wiele na niezadowolnienie panujące w Irlandji, której życzyłyby sobie podać rękę pomocy. Jest nawet pomiędzy niemi a Irlandczykami pewien rodzaj braterstwa, jednakże Irlandczycy o tyle im dowierzają w swoich narodowych robotach, o ile my Polacy nie dowierzamy w tych samych względach republikanom moskieskim. — Jest pewien rodzaj zimnej sympatji, ale naturalny narodowy instynkt, obopólnego odmawia zaufania. — Bądź jak bądź, Irlandczycy stanęliby w razie danym w jednym szeregu z republikanami Anglikami, tak jak my Polacy nie wahalibyśmy się stanąć razem z republikanami Moskalami, — gdyby Anglicy albo Moskale zabrali się na serjo zdruzgotania tronu i korony.

I w istocie, ta partja republikańska w Anglii podnosi już głowę po klęsce pod Sedan. Dziennikarstwo robi zwrot z zaczepnej na pojednawczą politykę. Proponuje to pokój, to warunki pokoju, to rozejm czasowy stron wojujących. Propozycje zmieniają się w miarę, jak Prusacy zbliżają się ku wałom Paryża, — a w Francuzach rośnie zapał ku obronie stolicy i kraju. Wczoraj jeszcze proponowali Francji, by dla dobra europejskiego pokoju odstąpili krzyżakom Lotaryngię i Alzację, tłumacząc im, że i bez tych prowincyj Francja będzie jeszcze silnym narodem. Gdy to nie skutkowało, a minister spraw zagranicznych rzeczypospolitej, Jules Favre, oświadczył, że „Francja nie odda ani piędzi ziemi, ani jednego kamienia z żadnej fortecy, — że Paryż bronić się będzie do ostateczności, i we własnych zagrzebie gruzach, że po jego upadku cała Francja jak jeden człowiek powstanie na pomszczenie Paryża, i w swoim łonie wykopie grób dla krzyżaków“, — dziennikarstwo angielskie z drwinkami nazwało cyrkularz Juliusza Favre'a szaloną elukubracją. — Gdy się przekonało w końcu, czyli raczej, gdy fakta, gdy uczucia, gdy zapał francuzkiego ludu nakazały mu wierzyć, że okólnik Juliusza Favre'a słabem jest tylko odbiciem namiętności, wrących w duszy francuzkiego ludu, dziennikarstwo angielskie proponuje dzisiaj, aby Prusy kupiły sobie Lukesmburg od króla holenderskiego, Lotaryngię i Alzację pozostawili Francji pod warunkiem zniesienia twierdz nadgranicznych w Metz i Strasburgu. Publicyści angielscy usiłują jednocześnie wyperswadować Francji, że ponieważ z jej przyczyny obecna wojna istnieje, powinna więc ona pierwsza błagać o pokój u króla pruskiego. Jaki jutro zwrot weźmie to chwiejne, kramarskie dziennikarstwo, gdy Paryż stanie w ogniu, gdy w Rzymie, w Madrycie gruchnie rzeczpospolita, gdy Stany Zjednoczone północnej Ameryki wyszlą flotę do Europy, to jeszcze zobaczymy.

Tymczasem oligarchiczna i kramarska Anglia, odczuwać zaczyna wyłom w szeregach jej sprawiony upadkiem cesarza Francuzów. Straciła ona jedynego w Europie sprzymierzeńca. — Zaślepiona przez bogów, którym z wszelką pokorą cały hołd składała, — bogów złota i grabieży, oligarchiczna Anglia jedyną w Europie wywróciła potęgę, na którą rachować była mogła. A ta potęga od niej wzajemnie wyglądała pomocy, bez której obejść się jej było trudno. Ta Anglia nie ma już dziś sprzymierzeńca w Europie. Republikańska Francja nim nie będzie, dlatego że okazała się ona najnieprzyjaźniejszą w jej boju z Prusakami. Nie będą również nim Niemcy ani Prusy, którzy neutralnym państwom odmówiły głosu w zawarciu pokoju i w ukonstytuowaniu się Niemiec po wojnie. Nie będą nim Włochy ani Hiszpania, bo polityka tych państw nie ma żadnych styczności z polityką Anglii. Anglia przeto oligarchiczna upaść musi, bo upaść powinna dla dobra i przyszłych losów ludzkości.

Ale na gruzach tej Anglii oligarchicznej i kramarskiej, powstaje już młoda Anglia, Anglia ludu, — federacja Wielko-Bretońska Anglii, Irlandji i Szkocji.

Ta młoda Anglia, Anglia republikańska, podnosi już dzisiaj głowę, i woła na rząd i arystokrację o uznanie rzeczypospolitej francuzkiej, o zatamowanie rozlewu krwi, o spieszenie Paryżowi na odsiecz.

W tym celu odbywają się mityngi publiczne, i okazuje się zamieć pamfletów rozmaitej nazwy i pochodzenia; — sypią się składki na rzecz rannych Francuzów; — sprzedajne dziennikarstwo milknąć poczyna z sympatjami dla krzyżaków, a republikanie wszystkich krajów łącząc się razem, uprawiają z braćmi Anglikami nadejście tej rewolucji, którą krwawa rzeź pod Sedan przygotowała nietylko dla Paryża, ale i dla całej Europy.

---

wania stolicy od wschodu ze wzgórz Montreuil, które to wzgórza panują nad stolicą o wysokość jakich 30 najmniej sążni, całe to wzgórze pokrytem zostało nadzwyczaj silnemi fortyfikacjami.

Saint-Denis niegdyś sławne opactwo i miejsce grobów królewskich, przerobione w formalną fortecę sporych rozmiarów. O 250 sążni od niego płynie Sekwana; między nim a Sekwaną przechodzi północna kolej żelazna. Saint Denis, chociaż sam przez się jest silny, wzmocnionym jest jeszcze trzema fortami tuż koło niego leżącemi, wielkich rozmiarów; na zachód fortem *la Brique v.* la Briche, od północy fortem *La double couronne du Nord*, na wschód fortem *l' Est*. Wszystkie te trzy forty, okrążające Saint-Denis, wraz z tym ostatnim stanowią jeden system obrony, połączone są z sobą szańcami mniejszemi różnych rozmiarów (na mapie ich nie narysowano), i rowy ich tak samo jak rowy fortecy Saint-Denis, zalane są wodą w pobliżu leżącej Sekwany. Saint-Denis z wspierającemi go fortami oddalony jest od głównego wału prawie na pół mili.

O 1500 sążni czyli $^3/_8$ mili, w kierunku południowo-wschodnim od fortu l' Est, po prawej stronie drogi, wiodącej do Lille, a po lewej wiodącej do Soissons, w widłach kanałów Saint-Denis i l' Ourcq (kanał Saint-Denis wpada do kanału l' Ourcq na przedmieściu la Villette, t. j. w północno-wschodnim rogu obrębu miasta) stoi fort *d' Aubervilliers* w samym środku doliny. Fort ten jest najwięcej odosobniony, jest też najsilniejszym i największym ze wszystkich znajdujących się w północno-wschodnich okolicach Paryża, wyjąwszy jeden Saint Denis.

O 1000 sążni na południo wschód, flankowany on jest przez fortyfikacje *Pantin*, przecinające trakt, prowadzący do Metz, przy północnym stoku wzgórza Montreuil i łączące się z fortem Romainville już na wzgórzach leżącym. Fortyfikacje Pantin składają się z szańców otwartych i nie są pokazane na mapie.

Temi to głównie trzema szańcami (Saint-Denis, Aubervillier, Pantin) została zamkniętą sekwańska dolina na północ od kanału l'Ourcq leżąca; lecz na tem nie dosyć Jeśli połączymy bowiem linią prostą wszystkie te trzy forty, to widzimy, że linia ta jest prawie równoległą do kanału Saint-Denis. Wypływa ztąd, że szańce Saint-Denis, Aubervilliere i Pantin stanowią jakby pierwszą linię obronną, a kanał Saint-Denis przedstawia jakby drugą takąż samą linię. I rzeczywiście, skorzystano z tego, to jest przyjęto kanał Saint-Denis za drugą linię obronną, w skutek czego mosty dróg przerzynających ten kanał, wszystkie są przykryte odpowiedniemi szańcami.

Od Pantin jak widzieliśmy, zaczyna się druga część wschodnio-północnej obronnej pozycji Paryża. O ile pierwsza była płaszczyzną, o tyle druga jest stromem wzgórzem. Gdyby nieprzyjaciel mógł opanować to wzgórze Montreuil, los Paryża wkrótce mógłby być rozstrzygnięty, albowiem z dominującego wzgórza tego łatwo byłoby całe miasto w perzynę obrócić. Pojmowali to dobrze Francuzi i dla tego nic nie szczędzili, aby zrobić Montreuil niedostępnym.

Następujące forty pokrywają Montreuil:

Naprzód wyżej wspomniany fort *Romainville*, przytykający do Pantin, dalej idzie fort *Noisy*, poźniej fort *Rosny*, jeszcze więcej na południe fort *Nogent*, a nareszcie już w dolinie Marne'y, nad samą Marną, w szyi, jaką ta rzeka pod Saint-Maur i Gravelle swemi zgięciami formuje, stoją wielkich rozmiarów dwie reduty: redoute de la *Faisanderie* i redouta de *Gravelle*. Reduty te wzmocnione są szańcami mniejszych rozmiarów i postawiono je, by utrudnić wdarcie się od południa na górę Montreuil, a zarazem wzbronić mu przejścia przez Marne'ę.

Dla utrzymania związku między wszystkimi tymi fortami, a także dla lepszego ostrzelania leżącej przed niemi pozycji, została zbudowaną między niemi znaczna ilość szańców różnych rozmiarów i form. I tak mamy redutę *Noissy* (na mapie jej nie pokazano), między fortem Romainville a fortem Noissy; reduty i szańce la *Boissieres* między tym ostatnim a fortem Rosny; nareszcie redutę *Fontenay*, między Rosny a Nogent.

Widzimy z tego, że forty i inne szańce, służące do obrony wzgórz Montreuil, idą półkolem: Pantin, Romainville, Noisy, Rosny, Nogent, Faisanderie i Gravelle. Prawie we środku tego półkoła leży fort *Vincennes*, na północnej stronie ulubionego dla Paryżan lasku tegoż imienia. Fort Vincennes jest najsilniejszym i największym z fortów w tej stronie. Z tego powodu, iż bacząc na jego centralną pozycję względem innych fortów, Vincennes, chociaż leży nie na wzgórzu, lecz w dolinie, można uważać jako cytadelę montreuilskiej fortecy — bo jakże inaczej nazwać to wzgórze, całe najeżone szańcami? — jako punkt nagromadzenia zasobów obrony dla wojsk rozłożonych pod Pantin do ujścia Marny. Wprawdzie w razie zdobycia Noisy i Rosny, Vincennes tak samo jak Nogent, jak reduta de la Faisanderie i reduta Gravelle, nie może się trzymać długo — lecz wzgórza Montreuil są tak silnie ufortyfikowane, że prawie niepodobna dopuścić, aby od północy zagrażało jakie nieszczęście Vincennes'owi, a od południa jest on doskonale zasłoniętym przez Marnę.

Z wymienionych wyżej tu powodów, nie możemy dać wiary, aby prawdą było to, co niedawno telegramy donosiły, że Vincennes został opuszczony przez Francuzów, i cała artylerja ztamtąd zdjętą. Nam się zdaje, że zachodzi tu omyłka. Vincennes służył za arsenał dla Paryża; rozumieć więc tę wiadomość należy tak, że arsenał tylko został wyniesiony do miasta, lecz sam Vincennes pozostał jak był fortecą.

2. Południowa pozycja obronna Paryża wzmocnioną jest sześc oma fortami, a mianowicie: fort Charenton wzdłuż Marny i Sekwany, pilnujące tego ważnego punktu zarówno jak i gościńców na południe-zachód Francji wiodących, a dalej, zaczynając od lewego brzegu Sekwany i posuwając się na zachód, idą: fort *Ivry* fort *Bicetre*, fort *Arceuil*, fort *Montrouge* i fort *Issy*.

Wszystkie te forty są również mocno zbudowane jak forty północno wschodnie, lecz do rozpoczęcia wojny nie było między niemi żadnych szańców. Leżą one na wzgórzach, średnio na ćwierć mili jeden od drugiego, i tyleż od głównego walu Paryża. Jeśli weźmiemy na uwagę, że miejscowość tam chociaż pagórkowata, lecz nie przedstawia tak silnej od natury obrony jak Montreuil; że wzgórza, na których leżą te forty, dominują Paryż, którego część południowa leży na płaszczyźnie, że nakoniec forty te zbyt blisko od głównego wału — to wyznać należy, że z tej strony napad przedstawia nieprzyjacielowi najwięcej szans pomyślnych. Wziąwszy bowiem dwa lub trzy z tych fortów, może on bombardować stolicę z największą łatwością.

3. Zostaje się nam do rozpatrzenia pozycja ostatnia, t. j. pozycja zachodnia od Sevres do Saint-Denis. Ze strony zachodniej Paryż od natury jest nadzwyczaj silny, a mianowicie przez zakręt, jaki pod Sevres czyni. Zacząwszy od Sevres, na przestrzeni 2 mil prawie, rzeka płynie równolegle do wałów Paryża, w odległości twierdzy więcej jak ćwierć mili. Jest to jakby druga fosa, fosa ogromnych rozmiarów; głęboką i bystrą wodą napełniona. Przebyć ją pod ogniem artylerji wałowej, jest rzeczą nader trudną. Z tej przyczyny Francuzi do roku bieżącego zadawalali się tam tylko jednym fortem *Saint-Valerien*, na lewym brzegu rzeki leżącym. Dziś jednak dla wszelkiego bezpieczeństwa postawiono, jak słychać, forty pod St-Cloud, Courbevoie i Asnieres, tak samo jak pozycja południowa, wzmocnioną została fortami na wzgórzach Sevres i Meudon. — Fort Saint Valerien jest ogromnych rozmiarów; prawdziwa forteca, dla zrobienia której jak najmocniejszą, sztuka nic szczędziła pracy.

Takie są forty odpolowe, otaczające Paryż; nie opisywaliśmy ich konstrukcji, bo to nie może być zadaniem pisma politycznego, lecz aby dać wyobrażenie o ich mocy, spieszymy powtórzyć zdanie specjalistów, którzy dobrze znając te forty, twierdzą, że każdy z nich jest **większy** aniżeli północno-wschodnie fortece Francji, jak naprzykład Rocroy, Maubeuge, Longvy, Montmedy. To najlepiej maluje ich siłę, a dodać możemy, że wszystkie one mają tak jak wał główny, kamienne skarpy i wszystkie w nich kurtyny przykryte są rawelinami*), czego, dotąd przynajmniej, nie było w głównym wale, słowem, że zbudowane one są tak, by każdy z nich mógł sobie samemu wystarczyć, t. j. by każdy mógł wytrzymać oblężenie na własną rękę.

---

*) W przeszłym artykule na stronnicy drugiej w fejletonie, w wierszu 16tym z dołu w szpalcie drugiej, zamiast: „**niema ani kurtyn**“, powinno stać: „**niema ani rawelinów**.“

Kronika wojenna.

Napoleon w bitwie pod Sedan. „Indep. Belge“ otrzymała od pięciu jenerałów przebywających wraz z Napoleonem III. w Wilhelmshöhe list, w którym jenerałowie starają się oczyścić Napoleona z zarzutów, zrobionych mu w liście do *Patrie*, pisanym jak się zdaje, przez jednego z przyjaciół Wimpfena. List ten brzmi:

„List ogłoszony 11. tego miesiąca w *Patrie*, a pisany prawdopodobnie przez jednego z oficerów głównego sztabu jenerała Wimpfena, obarcza cesarza odpowiedzialnością za katastrofę pod Sedan w sposób zanadto surowy i niesłuszny, ażeby nam, oficerom, którym zaszczytny przypadł udział pozostania przy cesarzu, nie przystało sprostować fakta. Kiedy dowódzcy rozmaitych korpusów armii uwiadomili cesarza, że ich wojska odparto, rosproszono i odrzucono do miasta, cesarz kazał im zwrócić się do jenerała en chef, ażeby oni sami mogli obeznać go z sytnacją; prawie w tym samym czasie przysłał jenerał dwóch oficerów swego sztabu do cesarza z krótkim bilecikiem, w którym robił propozycję, żeby cesarz już nie armię, ale własną swoją osobę ratował. Umieszczono by go w środku silnej kolumny i próbowano by szczęścia, czy się nie uda przebić do Carignan.

„Cesarz wzbraniał się poświęcić jeszcze wielką ilość żołnierzy dla swego ratunku i powiedział: Carignan już zajęty przez Prusaków, ale jeśli jenerał sądzi, że można jeszcze uratować część armii, to niech probuje. Zanim nadeszła cesarska odpowiedź do jenerała en chef, ten ostatni udzielił projektu swego jenerałowi Lebrun, dowódzcy 12 korpusu; był to projekt, aby jen Lebrun zebrał 2 do 3 000 ludzi, stanął na ich czele i probował wyłom zrobić w linii pruskiej.

„Jenerał Lebrun odpowiedział: Stracisz pan pan daremnie 3.000 ludzi i nic nie zyskasz, ale jeśli sam zechcesz robić tę próbę, to jestem gotów iść z tobą.“ Nastąpiła istotnie zgoda, ale mniej jak w półgodziny jen. Wimpfen uznał niemożebność tej próby i to, że już nic nie pozostawało, tylko broń złożyć.

Jenerał Wimpfen powrócił do Sedan i w mniemaniu, że to by było zbyt ciężko jemu, który chwilowe miał tylko dowództwo, kłaść imię swoje pod kapitulacą przesłał dymisję swoją cesarzowi z następującemi słowami: „Najjaśniejszy Panie! Nie zapomnę nigdy oznak wyświadczonej mi dobroci i czułbym się szczęśliwym, gdybym dzień dzisiejszy mógł dla Francji i dla ciebie zakończyć z chwałą. Ten rezultat nie przypadł mi w udziale, i sądzę, że robię dobrze, innym oddając dowództwo nad armią. W tych okolicznościach sądzę, że winienem podać się do dymisji, i żądać aby mię przeniesiono do dyspozycji. Zostaję i t. d.

de Wimpfen.“

Cesarz nie przystał na to, gdyż w istocie było rzeczą konieczną, aby ten, który dowodził armią podczas bitwy, starał się i położył jak najwięcej starania dla uratowania reszty armii. Jenerał zrozumiał te względy, i cofnął swoją dymisję. Była godzina 9. wieczorem i ogień ustał wszędzie. Twierdzenie, że jenerał w swoich zamysłach i wszelkich rozkazach paraliżowanym był przez cesarza, jest zupełnie fałszywe, gdyż jenerał raz tylko na jedną chwilę spotkał się z cesarzem na polu bitwy i to było między 9 a 10 rano. Jenerał przybywał z Balan i cesarz zapytywał go, jak też bitwa toczy się po tamtej stronie. Jenerał odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie, rzeczy idą jak najlepiej, zyskujemy terren“. Na uwagę cesarza, że przed chwilą doniósł mu był oficer, że silny korpus nieprzyjacielski obchodzi nasze lewe skrzydło, odpowiedział jenerał: Tem lepiej, pozwólmy im to robić, rzucimy ich do Meuzy i wygramy bitwę. To były jedyne stosunki cesarza z jenerałem Wimpfen podczas akcji. Nieprawda także, ażeby był spór jaki między cesarzem, a jenerałem Wimpfen, kiedy się rozłączali, cesarz uściskał jenerała z gorącem współczuciem.

Jenerał-adjutanci cesarza: książę Moskwy, Castelnau, de Vaubert, hrabia Reille, wicehrabia Pajol.

Jako odpowiedź na list adjutantów cesarskich *Patrie* umieszcza następujące **obszerne sprawozdanie o bitwie pod Sedan**, które pochodzi od samego jenerała Wimpfen:

„W nocy z 31. sierpnia na 1. września i rano dnia tego 1., 5, 7. i 12. korpus armii rozłożyły się na północy od Sedan i zajęły pozycje następujące frontem do Meusy i na prawym brzegu tej rzeki.

1. Na lewem skrzydle: korpus 12. jen. Le Brun w Moncelle, Platinerie i Petite-Moncelle obserwując drogę z Mezieres do Montmedy przez Carignan, osłaniając kolej żelazną i przejście od Bazelles. Korpus ten znajdował się w odległości 3 kilometrów od Sedan.

2. W środku korpus 1. (jen. Ducros) na wyżynach Daigny, między Petite-Monelle i Givonne; korpus 5. (jen. Wimpfen, przybyły podczas bitwy poprzedniego dnia, objął dowództwo 31. sierpnia) w pozycji panującej nad Givonne, w dawnym obozie oszańcowanym, na prawo od 1. korpusu i łącząc się z 7.

3. Na prawem skrzydle, korpus 7. (jen. Feliks Douay) od Floing do Illy.

Pozycje te, tworzące linię krzyżową do koła Sedan w kierunku z południowschodu ku północno wschodowi, rozwijały się na przestrzeni około pięciu kilometrów w średniej odległości czterech kilometrów od placu.

Tej samej nocy armia pruska poczęła szykować się frontem naprzeciw Sedan na lewym brzegu Meusy, wieńcząc licznemi lewemi baterjami wzgórza Remilly i Wadelincourt, panujące od południa nad miastem Sedan i korytem Meusy jak i połączenia się tej rzeki z Chiers.

Silną kanonadą artylerja pruska usiłowała wkrótce przeciąć transporta armii francuzkiej, defilujące z Carignan do Sedan na prawym brzegu rzek Chiers i Meusy.

„Kanonada ta kazała przypuszczać, iż zamiarem nieprzyjaciela było nietylko niepokoić transporta, ale także odwrócić uwagę od ruchu w kierunku północnym dla odcięcia drogi do Mezieres.

Pozycja armji francuzkiej pozostawiała małą przestrzeń między 1. i 7. korpusem z Illy do Givonne. Brygada Cousan de Fortanges z dywizji Gouyot de Lespart (5. korpus) otrzymała rozkaz zapełnienia tej próżni. Brygada Abbattucci pozostała w obozie z baterjami rezerwowemi. Jednocześnie dano rozkaz brygadzie dywizji Abadie d'Aydron, znajdującej się jeszcze w Sedan, zająć Casal. aby połączyć 5. i 7. korpusy i służyć im za rezerwę.

Z brzaskiem dnia 1. września armia pruska rozpoczęła atak ruchem zaczepnym na 12. korpus, lewe skrzydło armii francuzkiej. Wkrótce nieprzyjaciel rozciągnął ten ruch od prawego swego skrzydła ku lewemu aż do 1. korpusu, stojącego w centrum.

Walka trwała bez stanowczych rezultatów, gdy koło siódmej rano marszałek Mac-Mahon, naczelny dowódzca, ciężko ranny, oddał dowództwo jenerałowi Ducros z 1. korpusu.

Jen. Wimpffen był najstarszym z czterech dowodzących korpusami, z prawa więc jemu się należało dowództwo; ale dopiero o 8. godzinie dowiedział się o tem, że marszałek jest ranny. Tym sposobem przez niejaki czas dowództwo sprawował jenerał Ducros.

Koło dziewiątej godziny, widząc korpus 1szy wykonywujący ruch wsteczny dość wybitny ku lasowi Garenne, jenerał Wimpffen zażądał przyjąć dowództwo z rąk jenerała Ducros, którego zamiarem było cofnąć się na Illy, skrajną prawą stronę armii.

„Tymczasem pierwszy korpus, zamiast ruszyć w tym kierunku, wykonywał zmianę frontu i zdawał przybliżać się do obozu oszańcowanego.

„Ta zmiana frontu w tył na prawe skrzydło mogła być niebezpieczną, zważywszy, że Prusacy na lewem swem skrzydle mieli wojsko świeże, na które zepchnięte zostałoby centrum i prawe skrzydło francuzkie. Potrzeba było, by wojska 12go i 1go korpusu już zmęczone bitwą wczorajszą przebiegały pięć do sześciu kilometrów po złej drodze.

Jenerał Wimpffen, który tylko co objął dowództwo, zapewne tak samo zapatrywał się na rzecz, gdyż kazał 1mu korpusowi zająć swe pozycje ranne, i wzmocnił lewe skrzydło tegoż korpusu brygadą Saurin z 5go korpusu.

Ruch wsteczny na Mezieres trudnym był wśród dnia, ponieważ nieprzyjaciel siłami ciągle wzrastającemi zajmował miejscowość między tym punktem a Sedanem. Jenerał Wimpffen postanowił ograniczyć się na utrzymaniu tych pozycyj, poprzestając na walce obronnej. — Dotąd zresztą walka nie była dla nas niepomyślną.

Koło południa dowódzca 7go korpusu zaniepokoił się nieco o swe wojska, które zajmując las Gareone koło folwarku tejże nazwy, rzeczywiście były wystawione na morderczy ogień Jenerał Wimpffen kazał wzmocnić kilku pułkami i baterjami, wziętemi z 5go i 1go korpusu (centrum i lewe skrzydło). Część kawalerji rezerwowej wyruszyła tam również z naczelnym jenerałem.

Ten ostatni mógł teraz przekonać się, iż rzeczywiście kartacze pruskie sprawiały straszliwe spustoszenia w naszych szeregach. Niepodobna było utrzymać się pod takim ogniem Próbowano przeciwstawić trzy baterje francuzkie artylerji nieprzyjacielskiej; — trzy te baterje rozbito mniej niż w dziesięć minut, — musiały być cofnięte. Kawalerja otrzymała rozkaz schronić się na polankę w środku lasu, i nie bez trudności piechota mogła utrzymać się na pozycji.

Wkrótce także jenerał Douay uwiadomił, iż nie może trzymać się dłużej, gdyż cała artylerja pruska skierowała swój ogień na płaszczyznę.

Dzielny jenerał uprzedził również, iż niemożebnem jest cofanie się ku Illy wobec stojących naprzeciw niego znacznych sił nieprzyjacielskich

Korpus 12ty na lewem skrzydle dobrze się trzymał. Jenerał Wimpffen, chcąc wtedy skorzystać z tego, by wyzwolić prawe skrzydło silnym ruchem zaczepnym, i rzucić do Meusy część armii nieprzyjacielskiej, wzmocnił jenerała Le Brun wszystkiemi siłami, jakie mógł oddzielić od 1go i 5go korpusu. Naczelny jenerał ruchem tym spodziewał się jeszcze otworzyć sobie przejście w kierunku Carignan, i iść na Montmédy. Koło godziny pól do czwartej, przesłał do cesarza, znajdującego się w Sedan, list, którym wzywał go, by stanął w pośród wojska, które będzie dumne z otworzenia mu przejścia.

Cesarz nie przybył, i gdy jenerał Wimpfen kazał rozpocząć ruch zaczepny, korpus 12ty (jenerał Le Brun) przeparł nieprzyjaciela.

„Na nieszczęście 1 i 7 korpusy, które pozostały na płaszczyźnie dla tworzenia ariergardy, żywo naciśnięte przez przeważne siły i odparte, zamiast popierać ruch zaczepny 12 korpusu, przechodząc pomiędzy lasem Garenne i obozem oszańcowanym, powoli zbliżyły się do Sedan i rozwinęły się pod działami cytadeli. Część weszła nawet do miasta, którego bramy pozostawiono otworem.

„Natenczas naczelny dowódzca ze sztabem swym stanąwszy na czele wojska, które jeszcze placu nie opuściło, rzucił się w ślad za 12ym korpusem drogą ku Givonne na wyniosłości, panującej od wschodu. Gdy droga ta, poprzecinana rowami i przegrodami, okazała się trudną, kolumna zwróciła się w prawo ku Belan.

„Była czwarta godzina. Być może, iż ruch należycie poparty przez jenerała Le Brun, powiódłby się; ale w tej chwili oficer wysłany przez cesarza do naczelnego dowódzcy, przyniósł mu list, w którym monarcha uprzedzał go, iż kazał wywieść białą chorągiew na cytadeli w Sedan, wzywając do zaprzestania ognia i podjęcia się układów z nieprzyjacielem.

„Jenerał Wimpffen stanowczo odmówił. Cesarz kazał mu powtórzyć swe nalegania. Jenerał znowu odmówił, i zamiast wstrzymania ognia, postanowił spróbować ostatniego, najwyższego wysilenia; przybył do miasta, by przywołać do siebie wszystkie wojska, jakie się tam znajdowały.

„Na nieszczęście wojska były w najwyższym stopniu znużone bitwą, trzydniowym marszem przy braku żywności.

„Nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie narażali się w mieście, nie mogącem bronić się, i ze wszystkich stron otoczonem, większa część odmówiła wyjścia z jego murów.

„Zaledwie dwa tysiące poszło za jenerałem, odpowiadając na jego wezwanie. Jenerał Wimpffen stanąwszy na ich czele, wypędził nieprzyjaciela z Balan, i zajął tę wieś. Kilku żołnierzy z gwardji ruchomej i odważnych mieszkańców miasta Sedan przyłączyło się do tych dwóch tysięcy ochotników.

Był to ostatni akt walki. Jenerał miał zanadto mało ludzi, by próbować ostatniego sposobu wycofania się. Nie mogąc dotrzeć do 12. korpusu, o godzinie 6. postanowił powrócić do Sedan.

Miasto zawalone było jaszczykami, końmi, powozami, rannymi i żołnierzami wszelkiej broni. Cyrkulacja była niemożebną. Jeden atak Prusaków, kilkochwilowe bombardowanie — i wszystko zginęło.

Moralnej strony wojska niepodobna było podnieść, a oprócz tego naczelny dowódzca doszedł do smutnego przekonania, że żywności było nie więcej jak na jeden dzień, że żołnierze nie mieli amunicji, i że niepodobieństwem było zaopatrzyć ich w nią. Przy pierwszych strzałach rano, transporta cofnęły się ku Mezieres.

Tak stały rzeczy, gdy cesarz sam napisał do jenerała Wimpffena, który posłał mu swą dymisję, odrzucił ją i zaklinał zatrzymać dowództwo.

Znowu poczyniono nalegania na jen. Wimpffena, aby szedł układać się z p. Moltkem, wskazanym przez króla Wilhelma dla traktowania o kapitulację.

Z pierwszych słów łatwo było jenerałowi przekonać się, że naczelnikowi sztabu armii pruskiej doskonale znanem było fatalne położenie armii francuskiej. I rzeczywiście hr. Moltke oddając najzupełniejszą sprawiedliwość niezrównanej odwadze wojsk naszych, przyznając, że 60 do 70 tysięcy ludzi naszych czterech korpusów, miało do czynienia z 250.000 przeciwników, stwierdzając, że ku końcowi akcji znowu 80.000 świeżych wojsk pruskich stanęło na linii bojowej, oświadczył, iż chce gwarancyj poważnych i żąda poddania się Francuzów jako jeńców wojennych.

Jen. Wimpffen nie chciał przystać na to i oddalił się. Uprzedzono go, że nazajutrz rano miasto będzie bombardowane począwszy od godziny dziewiątej, jeżeli do tego czasu układ nie stanie i nie będzie podpisany.

Z brzaskiem dnia 2. września naczelny dowódzca zawezwał do siebie dowodzących korpusami i dywizjami Odbyto radę wojenną. Rozpatrzono zasoby miasta pod względem żywności i amunicji i rada oświadczyła jednogłośnie, iż zupełnie niemasz innego sposobu jak tylko układy z nieprzyjacielem.

Bezzwłocznie spisany został protokół posiedzenia. O dziewiątej godzinie naczelny dowódzca udał się do głównej kwatery hrabiego Moltke, gdzie wyjednał niejakie złagodzenie warunków stawianych poprzednio przez naczelnika sztabu armii pruskiej.

Znany jest układ, lub raczej kapitulacja. W ogóle w bitwie pod Sedan, 65 do 70.000 Francuzów wycieńczonych, walczyło przeciw 250.000 Prusaków i miało 15 do 20.000 niezdatnych do bitwy, i dziś już niemasz wątpliwości, że wieczorem świeże wojska nadeszły nieprzyjacielowi zamknąwszy dokoła korpusy francuzkie, w miejscu nie nadającem się do obrony, ze wszystkich stron dominowanem, a oprócz tego przy pierwszym kroku narażone na najstraszliwszy ogień artylerji z bateryj ustawionych na wzgórzach.

Łatwo zrozumieć, że jenerał Wimpfen, ze ściśnionem sercem, przybywszy po pierwszem niepowodzeniu dla objęcia dowództwa naczelnego, podpisał fatalną kapitulację. Czy Francja, armia i towarzysze broni mężnego i nieszczęśliwego jenerała Wimpfena pojmą ciężką konieczność, w jakiej los go postawił? Czy będą mu mieli za złe akt, którego niepodobna było uniknąć, nie przyprawiwszy o nieochybną śmierć 40 do 45.000 mężnych żołnierzy?

On sam pospieszył oświadczyć jenerałowi Moltkemu, iż będzie podzielać los swych towarzyszy broni.“

Gospodarstwo przemysł i handel

Lwów d. 20. września. (Ceny zboża.) Korzec pszenicy 170 fnt. 8.50—9.—, żyta 160 fnt, 4.75—5.—, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt —.—., jęczmień 140 fnt. 4.75—5.—, owies 100 ft. 2.50—2.80, kukurudza 170 fnt. 5.—5.25, hreczka 140 fnt. 4.50—4.75., koniczyna 180 fnt. 40.41 złr. rzepak 150 funtów 14.5—15. złr., lnianka 150 funt 10.50—11 złr., groch 180 fnt 6.50—7 złr., ctn. łoj 32.- 32.50 złr., potażu 12—.12.50 złr., chmielu 37.38 złr., wiadro spirytusu 17.—17.25. (Z Izby handlowej.)

Ostatnie wiadomości.

Francuzki książę Fitz-Lames, który wraz z ks. Sogau z polecenia międzynarodowego stowarzyszenia niesienia pomocy rannym kierował tą służbą pod Sedanem, podnosi teraz w angielskim dzienniku *Times* głos oburzenia przeciwko dzikiemu barbarzyństwu wojsk bawarskich za ich postępowanie w Bazeilles w dniu 31. zm. Wiadomo, że o posiadanie tego miasteczka toczyła się krwawa walka, i że mieszkańcy jej brali w tej walce bohaterski udział. Ostatecznie zdobyli Niemcy nieszczęsne miasteczko, a za karę, że mieszkańcy jego nie zaparli się w gorącej chwili naturalnych w każdym uczciwym człowieku uczuć patrjotyzmu, podpalili je ze wszystkich stron. Mężczyźni niemal wszyscy polegli w walce ulicznej, a dzieci i kobiety skryły się na czas walki do piwnic. Kiedy pożar się rozszerzył, zaczęły one wychodzić z kryjówek, ale żołnierze chwytali je i gwałtem wrzucali w ogień napowrót, lub zabijali na miejscu. Z 2000 obojej płci mieszkańców Bazeilles pozostało zaledwie 300 przy życiu, bo po największej części ranni i poparzeni. Ks. Fitz-Lames opowiada, że odór z przepalonej masy ciał ludzkich był tam na drugi dzień okropny. W czemżeż owi Niemcy, co chcą cywilizować świat cały, ustępują Moskalom tej barwy *a la* Murawiew?

Niemcy rzucili na teatr w Strassbourgu tak znaczną ilość palących kul, że około 200 ludzi, którzy skryli się byli na czas bombardowania do piwnic tego gmachu, zginęło tam, zawaleni gruzami i uduszeni dymem. Były to po największej części kobiety i dzieci.

Trzecia paralela oblężnicza Niemców ku Strassburgowi poprowadzoną została przez cmentarz. Przy kopaniu fosy przez groby, miały się odbywać przy uprzątywaniu trupów i kości pochowanych tam umarłych najdziksze sceny ze strony zbestwionego żołdactwa niemieckiego.

Jeden z korespondentów do *Wehr Ztg.* wiedeńskiej okropnie oburza się na pruskie dziennikarstwo za to, że obrzuca błotem bohaterskiego obrońcę Strassburga, jenerała Uhricha. „Te nikczemne łajdaki, pisze *Wehr Ztg.*, porównują tego bohatera z Attylą, Dżengiskanem i Bóg wie z kim za to, że muszą łba nastawiać na jego cięgi.“ W każdym razie jest to styl dość energiczny.

Daily News konstatują z wielkim naciskiem, że owa podróż dyplomatyczna Thiersa, o której tyle pisano, była po prostu prywatną przejażdżką, którą francuzki mąż stanu bez żadnego pełnomocnictwa oficjalnego przedsięwziął na własną rękę, dla poinformowania się o usposobieniach dyplomacji europejskiej.

N. fr. Presse, Tagespresse Tagblatt itp. dzienniki wiedeńskie z entuzjazmem mówią o małodusznym okólniku Fravra. Nic dziwnego, że wrogowie Francji unoszą się nad tem, nad czem Francuzi i jej przyjaciele ubolewają serdecznie. Francuzki *Patriot* nazwał ten okólnik, jak już nadmieniliśmy, „zdradą“ dyplomatyczną po zdradzie wojskowej pod Sedan.

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

Thours 19. września 5. godzina po południu. Komunikacja telegraficzna z Paryżem zupełnie przerwana.

Paryż 19. sierpnia na Tours. Wczoraj małe potyczki w okolicy Ivry Chatillon. Prawie wszystkie wojska są za Paryżem, aby niepokoić nieprzyjaciela. Prusacy sygnalizowani w Clamart, Creteil, Nangis, i w innych miejscowościach. Następca tronu pruskiego posunął się ku Fontainebleau. Wolni strzelcy zadali pod Melun pruskim dragonom znaczne straty.

Nieprzyjaciel sforsował przeprawę Sekwany ku Choisy-le Roi.

Orleans 19. września. Według wiadomości z Dourdan między Champlain a Vissons jeden korpus pruski ku Monthery, Arpajon odparto.

(Miejscowości te leżą na południe o dwie mili od Paryża; p. r.)

Londyn d. 20. września. Amerykański poseł tutejszy Montley, telegrafował do amerykańskiego sekretarza stanu Fish'a, że wieść, jakoby Prusacy chcieli powrócić na tron cesarza Napoleona, albo tylko z rejencją traktować, nie ma podstawy. Pomimo to poczytuje gabinet pruski obecny rząd w Paryżu za niezdolny do dania trwałych gwarancyj. (*Wolff.*)

Petersburg d. 20. września. *Journal de St. Petersbourg* omawia odpowiedzialność Napoleona za wojnę. Twierdzi, iż on jest przyczyną wojny, a wraz z nim jest w tym względzie i Francja, jakkolwiek przy bardzo łagodzących okolicznościach wspólnie odpowiedzialną. Dziennik pomieniony wyraża nadzieję, że niezadługo nastąpi zawarcie pokoju z powodu słusznego ocenienia konieczności i wzajemnych stosunków przez strony wojujące, i dalszemu rozlewowi krwi położy się tamę. W innem miejscu pochwala ten dziennik okólnik Favra, z powodu, że poddaje on rozstrzygnięcie woli narodu przez konstytuantę. Zejście się Favra z Bismarkiem poczytuje za szczęśliwe zdarzenie. (*Wolff.*)

Tours 20. września. Zderzyły się dwa pociągi kolejowe w Plessis pod Tours. Jest 11 zabitych, między tymi redaktor dziennika *Journal des Debats*, Duval; i25 rannych. Przybył tu Thiers.

Orleans 20. września. Podług doniesień od podróżnych, wczorajsze walki pod Vissons były ważniejsze. Zakryta w lasach artylerja zadała nieprzyjacielowi znaczne straty.

Wiedeń 20. września. Na posiedzeniu Izby panów przyjęto wniosek naglący Schmerlinga, aby na mowę tronową odpowiedzieć adresem. Do komisji adresowej wybrani: Arneth, Karol i Antoni Auerspergowie, Falkenhayn, Fürstenberg, Hartig, Hasner, Jabłonowski, Mertens, Rechberg, Schmerling, Schwarzenberg, Lichtenfels, Unger, Wrbna młodszy.

Wniosek Schmerlinga, aby dalszych komisyj wybory odroczyć, przyjęto.

Florencja 20. września. (Pryw.) Przybył tu nadzwyczajny poseł francuzki, p. Senard, aby starać się o pośrednictwo Włoch. Konferował z Lanzą i Viscontim-Venostą.

Garibaldi wylądował w Marsylii.

Wiedeń 18. września. (Pryw.) Namiestnicy krajowi: Pillersdorff, Poche i Lasser otrzymają dymisje za poniedziałkowe głosowanie z centralistami.

Praga 20. września. (Pryw.) Niełaskawe przyjęcie deputacji sejmowej, przypisują tu wpływowi Węgrów. Czeskie dzienniki twierdzą, iż obesłanie Rady państwa byłoby dla narodu czeskiego grobem. Czesi przetrwają nawet ostateczną walkę.

Wiedeń 21. września. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* zamieszcza wiadomość, iż cesarz odręcznem pismem z 20. września na wniosek Rady ministrów usunął z ich posad mamiestnika Tyrolu, Lassera, namiestnika Morawii, Poche'go i prezydenta Szlązka, Pillersdorffa.

Orleans d. 20. września. Nowe szczegóły nadeszły o potyczce pod Vissoun. Francuzów 25.000 zebrawszy się poza Monthery walczyło przeciw 15.000 Prusaków. Francuzkie baterje kartaczami sypały na Prusaków, którzy stracili wiele ludzi, wrócili za rzekę i cofnęli się ku innemu korpusowi pruskiemu.

Florencja 20. września. Wojska włoskie odpowiedziawszy ogniem na ogień wojsk papiezkich; weszły dziś przed południem przez *Porta pia* do Rzymu. Papiezcy wywiesili białą chorągiew na wszystkich baterjach, zastanowili strzelbę na rozkaz papieża. i wysłali parlamentarza do głównej kwatery włeskiej.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 20. września 1870, godzina 2 min. 5 popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 100.—. Akcje kredytowe węg. 84.50. Anglo-austrjac. 229.75. Kolej Nadcis. 233.50. Akcje Karola Ludwika 244.25. Kolej siedmiogrodzka 169.50. Kolej połudn. 185.—. Bank bud. —.—. Kolej państwowa 381.50. Kolej cesarzowy Elżbiety .—.— Napoleondor —.—. Kolej wschodnia 160.25. północna 2.9.50 Kolej Rudolfa 162.50. Kolej węg.-wschodnia 92.— Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74.75. Losy 1864 r. 115.25. Usposobienie stałe.

Lwów, z Izby handlowej dnia 20. września.

	płacą zł.	a.	żądają zł.	a.
II. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	243	25	244	00
„ Lwow.-Czern. Jassy	197	50	198	50
Banku hip. gal. z wpł. 50%	109	00	110	00
„ krajow. z wpł. 40%	00	00	72	00
II. Listy zast. za 100 zł.				
Tow. kr. d. gal. 5% w. a.	79	60	80	25
Tow. kred. gal. 4% w. a.	71	60	72	25
Banku hipot. gal. 6%	87	40	88	00
Gal. zakł. kred. włość.	86	00	88	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	71	25	71	60
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00	00	100	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	84
Dukat cesarski	5	81	5	88
Napoleondor	09	88	09	96
Pół imperjał rosyjski	10	00	10	1[illegible]
Rubel rosyjski srebrny	1	90	1	96
Rubel rosyjski papierowy	1	53	1	55
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85
Srebro	122	50	123	50
Wiedeń d. 19. września.				
Papiery państ. austr.				
5% renta austr. w. a.	57	00	57	10
„ „ „ srebrem	66	60	66	80
Pożyczka ost. z r. 1839.	238	50	239	50

	płacą zł.	a.	żądają zł.	a.
Pożyczka lot. r. z r. 1854	84	25	84	75
„ „ „ 1860	92	10	92	25
„ „ „ 1864	112	75	113	00
„ podatk. z r. 1864	97	75	98	00
Listy zastawne d men.	119	25	119	75
Oblig. indemniz. galic.	71	00	72	50
„ „ bukow.	71	00	72	00
Akcje bankowe				
Anglo-austrjackie	229	25	229	75
Centralny bank	00	00	00	00
Kredytowy zakład	255	80	256	00
Franko-Austrjackie	98	25	98	75
Galic. dla handlu i przem.	00	00	00	00
Generalbank	70	50	71	00
Hipoteczny bank galicyjski	[illegible]	50	000	00
Krajowy bank galicyjski	00	00	00	10
Narodowy bank austrjacki	702	00	704	00
Vereinsbank	97	00	97	50
Akcje przemysłowe.				
Budownicz. Towarz. austr.	57	00	57	50
Borysl. Petrol. Comp.	00	00	00	00
Forstpr. Hand. Gesell.	22	00	22	25
Akcje kolejowe.				
Alföldzka	169	75	170	00
Karola Ludwika	244	25	244	75
Północna Ferdynanda	2048	00	2052	00
Franciszka Józefa	189	00	188	50

	płacą zł.	a.	żądają zł.	a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	98	00	198	50
Rudolfa	60	75	161	00
Siedmiogrodzka	69	00	169	50
Staatsbahn	382	00	383	50
Południowa	184	25	184	75
Tramway wied.	153	00	153	50
Łupkowska	159	25	159	75
Węgierska północna	000	00	000	00
„ wschodnia	91	50	92	00
Listy zastawne.				
Galic. bank hipoteczny 6%	84	00	85	00
Bank włościańsk. galicyjski	84	00	85	00
Tow. kred. ziem. gal. 4%	70	00	72	00
„ „ „ „ 5%	78	00	00	00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96	40	96	60
Bank nar. austr. 5% w. a.	91	80	92	00
Bodencredit w srebrze 5%	106	50	106	75
Bodencredit w. a 5%	87	00	88	0
Kol. obl. z pier. 5%				
(wol. od p. d., prc. srebr.)				
Alföldzka kolej	88	25	88	50
Ferdynanda północna	103	25	104	00
Karola Ludwika dawn.	101	00	101	50
„ „ z r. 1867	97	25	97	50
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	91	00	91	50
„ „ „ z III. em.	87	75	88	50
Rudolfa	89	50	88	75

	płacą zł.	a.	żądają zł.	a.
Siedmiogrodzkiej	88	00	88	40
Południowej kolei	111	00	111	50
Państwowej kolei	133	00	134	00
(10% podat. prct. srebr.)				
Czeska zachodnia	90	50	91	50
Elżbiety nowa	97	00	97	50
(10% podat., prct. w. a)				
Elżbiety dawne	90	50	92	00
Ferdynanda północn. m. k.	89	00	90	00
„ „ w. a.	00	00	00	00
Papiery loteryjne				
Losy Zakładu kredytowego	160	00	160	50
„ Rudolfa	14	00	15	00
„ Stanisławowkie	23	00	26	00
„ Keglevich	14	00	16	00
„ hr. Palfy	27	00	31	00
„ ks. Salm	38	00	40	00
„ hr. St. Genois	27	00	31	00
„ ks. Windischgrätz.	18	00	20	00
„ hr. Waldstein	18	00	20	00
„ ks. Klary	31	00	33	00
Dewizy (3-miesięczne.)				
Hamburg 100 mark. b.	91	75	92	25
Paryż 100 frank.	48	75	49	00
Londyn 10 ft. szter.	124	25	124	00
Frankf. 100 zł ol. w p. N.	104	00	104	50

RADA ZAWIADOWCZA

Pierwszego Galicyjskiego Akcyjnego Towarzystwa

Rektyfikacji i Wywozu Spirytusu

w Czerniowcach

upoważniona §. §. 3. i 7. Statutu swego do wypuszczenia w obieg 600 półakcyj, z których dotąd tylko 200 emitowano i sprzedano,

rozpisuje dalszą sprzedaż 200. półakcyj po 500 zł. w. a. nominalnej wartości z opuszczeniem 20%, czyli po 400 zł. w. a. za jedną półakcję, a to stosownie do uchwały Ogólnego Zebrania z dnia 1. sierpnia b. r.

Termin subskrypcji: od 1. września, do 31. października b. r.

Warunki subskrypcji: 25% wpłaty przy podpisie; 25% dnia 1. grudnia b. r., 25% dnia 1. lutego 1871 i 25% dnia 1. kwietnia 1871 r.

Subskrypcje przyjmuje i kwity interymalne wydaje **Biuro Towarzystwa w Czerniowcach, w domu Wgo Ludwika Mikulego.**

Właściciele akcyj od Nr. 1. do 201. mają pierwszeństwo przed innymi przy subskrypcji.

Czerniowce dnia września 1870.

W imieniu Rady Zawiadowczej

Mikołaj baron Romaszkan,

Prezes

3804 2—6

FABRYKA

Pierwszego Galicyjskiego Akcyjnego Towarzystwa

Rektyfikacji i wywozu spirytusu

w Czerniowcach

przyjmuje od 1. października b. r. spirytus surowy,

franco dostarczony fabryce, do rektyfikowania go.

Za rektyfikowanie bierze fabryka po 3 krajcary od stopnia Wagnerowskiego, na żądanie przerabia się rektyfikat zwyczajny na rektyfikat anyżowy za odrębną ugodą.

Dającym spirytus do rektyfikowania fabryka wypożycza beczki do sprowadzenia tegoż spirytusu surowego licząc po 10 kr. od wiadra (Eimer) przesyłka beczek na koszt zlecenia dających.

Tymże sprzedaje fabryka wyglazurowane beczki do wywozu (exsportu) rektyfikatu po cenach:

za beczkę 10. wiadrową po 1 zł. 50 ct. za wiadro (Eimer)

„ „ 5. „ „ 1 „ 70 „ „

„ „ 2½ do 3 „ „ 2 „ 00 „ „

Rzeczona fabryka podejmuje się sprzedaży rektyfikatu za 2% komisowego na korzyść Towarzystwa.

Zwracamy uwagę Szanownych Producentów surowego spirytusu na korzyści, mogące właśnie w tej epoce wyniknąć ze sprzedaży i wywozu (exportu) rektyfikatu na targi południowe t. j. Turcji i Egiptu, zwłaszcza gdy kolej do Gałaczu otwartą będzie.

Czerniowce dnia 12. września 1870.

Rada Zawiadowcza.

3793 3—3

Wydawca: Teofil Szumski. Właściciel i redaktor odpowiedzialny: Jan Dobrzański. Z drukarni krajowej M. F. Poremby,